Rok IV. LIPIEC-SIERPIEŃ 1913. Nr. 7 i 8.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Swarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

POKŁOSIE OSTATNICH MIESIĘCY.

Kiedy się już żniwa pokończą, a ziarnem ciężkie snopy pogromadzą się już w kopach bezpiecznych, wychodzą dzieci pastusze na łany i stajania, by zazbierać resztki, kłosy połamane i porzucone, w jeden pęk. Bywa wtedy, że w jednej kitce znajdą się obok siebie źdźbła z różnych pól, starsze i młodsze, kłosy o ziarnie wartem pieczy i zgoła liche.

Krwawe żniwa śmierci na polach wojennych ostatnich miesięcy już się pokończyły lub kończą. Obfity plon zgarnęło niesyte bożyszcze wojny. Wieść szybka rozchodziła się o tem i po dalekich zakątkach Polski. Dziś, po czasach, można już zebrać we wspólną garść pokłosia trochę myśli i zauważeń, jakie się nasuwały w ciągu wypadków; można się oglądnąć wstecz i w jednem widzeniu ująć obchodzące nas owoce i dorobki ostatnich tych miesięcy. A trzeba nam to uczynić tutaj tembardziej, że o wypadkach wojennych nie pisaliśmy, nie podawaliśmy przebiegu bitew, zostawiając to dochodzącym do was dziennikom i ustnym wieściom.

Otóż już u wstępu podkreślić trzeba najsilniej, że wojna ostatnia ma i mieć będzie dla nas, dla narodu polskiego, ogromne znaczenie, że była wydarzeniem w ostatnich czasach dla nas politycznie najdonioślejszem. Wydobyła z nas tyle życia, tak rozbudziła myśl i troskę o przyszłość narodu, jak mało który drugi wypadek. Warte zapamiętania są odgłosy jej wybuchu po Polsce w jesieni roku zeszłego. Odrazu stała się jakaś dziwna chwila, podobna w wielu względach do tej z przed stu laty, tak pięknie

opisanej w *Panu Tadeuszu,* kiedy to przed przyjściem Napoleona do Polski wszystkich objęło jakieś dziwne »oczekiwanie tęskne i radosne«. Tosamo oczekiwanie myśmy przeżyli, tesame nadzieje i rozgorzenia tesame. Zdało się, jakby wiosna zapanowała między ludźmi, rozjaśniły się oblicza, rozprostowały barki schylone trudem i nie było chyba tak niepozornego, tak zahukanego człowieka, w którymby nie odezwała się nadzieja: a może to i nas nie ominie, może to i dla nas bije godzina walki, może już rychło, za rok może, w wolnej Polsce połamiemy się opłatkiem świątecznym!...

Czas rychły stłumił te nadzieje, niedwuznacznie rzucił nam w oczy: jeszcze nie teraz! Ale poruszenie zostało. I to jest pierwsza zdobycz nasza z tych cudzych wojen: uprzytomniło się ludziom, że walka o wolność zajść może nie kiedyś tam, za wnuków naszych, ale dziś, za lat parę, za naszego życia. Tęsknota za wolnością otworzy nam — zawarte we śnie i bezczynności — powieki i ukazała, że c z a s y i d ą. I tej zdobyczy miesięcy ostatnich, tej wiary tracić nie możemy: nie kiedyś tam w przyszłych pokoleniach, ale za nas, ale p r z e z n a s naród do wolności bronią wybić się może. Bo taka wiara jest żywa, buduje życie.

Jak buduje? I tego nas uczyły wypadki. Wojna bałkańska wykazała nam naocznie, jak to się idzie do zwycięstwa nad wrogiem choćby silniejszym, choćby wbrew woli wszystkich państw europejskich. Przecież tam się biły narodki małe, mniejsze niż ćwierć Polski, przeciw państwu wielekroć potężniejszemu. I zwyciężały!

Powie ktoś może, że ten wróg-olbrzym wewnątrz był spróchniały, bezsilny? Zapewne. Ale to wiemy dopiero dziś, przed wojną ani my, ani narody, stające z nim do walki, o tem nie wiedziały a powstały. A któż wie, czy to Turcja była jedynym takim w Europie olbrzymem, wewnątrz zgniłym? Czy jedynym?

Więc nie przez słabość Turcji zerwały się państwa bałkańskie, ale że same były w s o b i e g o t o w e; że miały broń, wojsko, wyćwiczonych oficerów, a nadewszystko, że miały rozpęd i w o l ę z w y c i ę s t w a. Zdumiewała się materjalistyczna Europa na wieść o bitwach, gdzie oddziałki słowiańskie biły, w puch rozbijały wielekroć liczniejszego wroga furją, rozpędem, w szaleńczych atakach na bagnety. Skąd tym ludziom taki rozpęd, te zwycięstwa?

Stara jak świat tajemnica. Zwyciężali, bo k a ż d y ich żołnierz wiedział, zaco ma żyć, czego broni i zaco ginie; zwyciężali, bo nie mieli żołnierzy-niewolników, żołnierzy-maszyn między sobą,

ale przeciw sobie. Uświadomienie narodowe i zapał przeniknął aż do podstaw tych narodów. To też widziano tam wypadki niebywałe; widziano, jak prości żołnierze woleli sami zginąć, niż na śmierć narażać oficerów swych, narodowi więcej przecież potrzebnych. To jest już gromadzkie bohaterstwo!

Ile tam trzeba było pracy włożyć w naród, by go tak przygotować, rozpłomienić w najniższych warstwach społecznych! To też dziś wiemy, jaka tam była zajadła, zaciekła praca nad uświadomieniem i rozbudzeniem narodowem. Słyszeliśmy o »bandach«, tak zwanych czetach, gromadach ludzi, którzy, wszystko rzuciwszy, włóczyli się gnani jak złoczyńcy po lasach i górach, żeby tu i ówdzie wpaść do osad dalekich, zakopanych, żeby zażegnąć tam zapał wojenny, pobudzić do walki z Turkami. I słyszeliśmy, że ludność ich przyjmowała jak zbawców, jak braci. Lata takiej pracy przyniosły też zwycięstwa zdumiewające świat. Takie wieści szły tu do nas nawet przez niemieckie, nienawistne gazety.

Pod ich wpływem w dużej części opatrzeliśmy się. Przejrzeliśmy, że przecież u nas na 100 ludzi jeden może umie stanąć w szeregu, wie, z której strony karabin się bierze, zna polską komendę i wie, że i za Polskę trzeba brać karabin. A już jeden na 10 tysięcy ma ten karabin na własność do potrzeby. Przejrzeliśmy, że, żywiąc w sercach gorącą miłość Ojczyzny, zaniedbaliśmy prace dla niej, zaniedbaliśmy służbę wojskową, oduczyliśmy się, odzwyczailiśmy swe natury od rygoru i karności wojskowej — my, najbitniejszy ongiś naród w Europie. I zaczęła się gorączkowa praca w tym nowym kierunku. Wiele jej do dziś już zagasło wraz z naszym jednodniowym zapałem, ale wiele zostało, trwa i wzrastać musi. Bo idea sama, miłość sama bez uczynków się nie ucieleśni, trzeba ją hodować, orać grunt, uprawiać. Trzeba się ćwiczyć. To jest dalsza nasza zdobycz niezrównanej wartości. Podtrzymać ją i rozwijać, wzmacniać pogotowie wojenne narodu — to olbrzymi nasz w Polsce obowiązek.

Nauczyliśmy się podczas wojny bałkańskiej o wiele więcej; ustaliliśmy teraz dopiero, po świeżych zawodach i doświadczeniach, że nie w wysługach któremuś z państw zaborczych, ale własną krocząc drogą, własną, polską przyjmując orjentację, zbliżamy się do celu, do wolnej Ojczyzny.

Tośmy z wypadków ostatnich dojrzeli i przyjęli.

Ale to nie wszystko, cośmy dojrzeć byli mogli. Druga połowa doświadczeń przeszła ponad nami bez wrażenia i nauki.

Oto zwycięskie do niedawna państwa bałkańskie, nie mogąc się zgodzić przy rozdziale zdobyczy, obróciły przeciw sobie zjednoczony do niedawna oręż. Wrze dziś tam jeszcze wojna bratobójcza, wyrzynają się wzajemnie dawni sojusznicy. Zwycięstwa pierwotne nie na rękę były mocarstwom zaborczym, bo oto powstawała nowa potęga, dla nich groźna: zjednoczeni słowianie bałkańscy. Dziś mogą wrogowie zacierać ręce ze skrytą, zjadliwą radością. Potęga ta zwaliła się, zrujnowała się sama przez n i e z g o d ę.

Słowiańska to widać bogini, opiekunka przeklęta. Nam ona i dojrzeć nie pozwoliła, że toć i u nas toż samo, że i nas gryzie tensam potworny rak niezgody. Czyż trzeba przypominać wyraźniejszy przykład nad ten, żeśmy nawet w obliczu niebezpieczeństwa nie umieli zgodzić się na j e d e n r z ą d. Jak dawniej w powstaniach, tak i teraz dwaśmy mieli rządy, a nawet czytaliśmy publicznie głoszone zdania, że w razie wybuchu walki najpierwszą rzeczą będzie zgnieść rząd przeciwny. Nie przeciw wrogowi stanąć, ale rywala w rządzie usunąć! Straszne słowa. A przecież takie nasze, tak zgodne z naturą polską!

Przecież u nas wszędzie tak po dziś dzień. Przecież co krok spotkać możemy ludzi głoszących z zapałem, że jeno z nimi jest prawda, że jeno za nimi idąc, Polsce się służy. Kto nie z nimi, ten odszczepieńcem, tego zniszczyć. Najpierwszą dziś rzeczą zniszczyć, zwalczyć przeciwników we własnym narodzie, wśród braci; a potem dopiero obrona przed wrogiem. Bogato zebraćby można takich przykładów, jeno przykro, jeno boli, jeno serce się kraje, że to tak jest.

Nie nauczyliśmy się z doświadczeń bałkańskich, czem to dla narodu u p r a w a wewnętrzna, wymiecenie starych ziemskich zawiści, co to z b o ż n a służba narodowa w zgodzie i wyrozumiałości.

Trudno nam dziś przesądzać znaczenie ostatnich 7 miesięcy dla naszego życia narodowego. W skutkach swych oby była dla nas wojna bałkańska tem, czem wojna francusko-rosyjska w r. 1857 dla powstania styczniowego: pierwszą zapowiedzią i przestrzeżeniem do przygotowania się na decydującą, już naszą i już zwycięską walkę.

Lach Serdeczny.

PAMIĘCI TRAUGUTTA

STRACONEGO 5 SIERPNIA 1864 ROKU.

Na stoku cytadeli poniósł śmierć okrutną...
Nie ginie, kto za wiarę i wolność umiera.
A jednak grób zarasta, pamięć się zaciera —
To smutno!

Ledwie dla własnych potrzeb wystarcza uczucie,
Przestano cześć oddawać żałobnym pamiątkom
I brakło chleba Twoim sierocym dziewczątkom
Traugucie!

Poskarżę się przed Tobą, coś trwał do ostatka;
Upada Polska — z winy nie dzikich Moskali,
Nie chytrych Niemców — na własne dzieci się żali
Ta matka.

Bluźnią jej, urągają — a w każdym bluźniercu
Już jest zatrute ziarno, co w zdradę kiełkuje;
Okropne idą czasy, okropne... och czuję
Tu w sercu!

Dokończą pieśń przedzgonną ostatnie łabędzie
I zcichnie na wiek cały — ta ich Polska,
Ona ewangeliczna, ona apostolska
Czy będzie?

On rzekł: jeśli z wiernych trzech tylko zostanie
Tylko trzech napełnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się ciałem
I będzie!

— A jeżeli nie znajdzie i trzech — co się stanie?
On rzekł: To duchy zmarłych jeszcze raz powtórzą
Przebyłe już żywoty i Polskę wysłużą —
I będzie!

Kornel Ujejski.

O OBRONIE CZYNNEJ.

W następnym zeszycie »Iskry« umieścimy ustęp z książki pułkownika Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża) *O Obronie Czynnej i o Skarbie Narodowym.* Obecnie streszczamy ją całą, bo książka ta, na nowo teraz wydana, powinna odegrać w życiu narodowem wielką rolę tak, jak ją przed kilkunastu laty w pierwotnem opracowaniu odegrała. A że jest nie każdemu może dostępna, zresztą że pisana dość trudno do wyrozumienia, chcemy obecnie przedstawić pokrótce myśli autora.

Po trafnem i bystrem ocenieniu politycznego stanu Polski dzisiejszej, przystępuje autor do uzasadnienia szkodliwości stosowanej dziś powszechnie wobec naszych wrogów, tak zwanej obrony biernej.

Nazwą tą określa on ten stan rzeczy, jaki zapanował na ziemiach polskich po ostatniem powstaniu, a więc całą prawie pracę narodową ubiegłego pięćdziesięciolecia. Po 63 roku, po upadku ostatniej walki o wolność na rozdartej między trzech zaborców ziemi polskiej, a już przedewszystkiem pod zaborem rosyjskim zapanowało nad ludźmi na jakiś czas głuche odrętwienie, zastój wszelkiego ruchu i wysiłku. Zawiedzione społeczeństwo rzuciło się z dziwnym uporem ku potępianiu haseł walki zbrojnej, a osłonione płaszczem trójlojalizmu, czyli posłuszeństwem rządom wszystkich trzech zaborców, popadło w zupełną bezczynność. To zobojętnienie było dla sprawy polskiej ogromnie niebezpieczne. Było bowiem zwiastunem zwątpienia w słuszność sprawy, której lepsza część poprzedniego pokolenia służyła, z zaparciem się siebie pracowała i poświęcała wszystko, co najdroższe. Wyłączne panowanie lojalizmu prowadzi do przywykania do niewoli, do ustępstw i ugód, do sprzeniewierzania się woli wielkich Ojców w narodzie, którzy o ugodach z wrogiem chcieli mówić dopiero, gdy ostatni jego żołdak opuści ziemię polską.

Oczywiście wszelka praca, poczęta przy takim upadku ducha, musiała odznaczać się znamieniem niewolniczej uległości. Po całym kraju, gorąco popierane przez partję stańczyków w Galicji, tak zwaną »partję dworską« w Poznańskiem, ugodowców w Królestwie, zaczęły się rozchodzić hasła »obrony biernej«.

Na czem polegała istota tej »obrony biernej«?

Zasadniczy jej rys to t. zw. trójlojalizm, to znaczy popieranie we wszystkiem rządów trzech zaborów, wysługiwanie wiernopod-

dańczą uległością ulg różnych: złagodzenia prześladowań i t. d. Pozatem był celem tej obrony rozwój narodowy, lecz w granicach ściśle oznaczonych i ścieśnionych przez »konstytucyjne prawa« z potępieniem wszelkiej roboty tajemnej.

Zwalczając »nierozumne« obchody narodowe, urządzano manifestacje i różne komedje ugodowe, jak np. w Warszawie w 1897 r. na przyjazd Mikołaja II., kiedy to w dowód wierności złożono mu zę składek miljon rubli, które on oddał na wynaradawiającą nas szkołę rosyjską w Warszawie. Wtedy to przywódca polskich posłów w parlamencie austrjackim złożył cesarzowi to słynne oświadczenie: »przy tobie Panie stoimy i stać chcemy«. Wtedy też powstawały plany t. zw. »straży pożarnej« mającej gasić zapał wolnościowy albo też, na wzór gwardji węgierskiej przy cesarzu austrjackim, plan wystawienia gwardji polskiej przy Aleksandrze III. dla zasłaniania go przed rewolucjonistami rosyjskimi. Cesarz, niestety sam odrzucił tę szlachetną propozycję, bo nie ufał szczerości polskiej. I dzisiaj jeszcze dużo jest ludzi, którzy jak ognia boją się wszekiej myśli o obronie czynnej, o walce z wrogami,

»Obrona bierna« ma swoje zasługi, jak w podniesieniu stanu ekonomicznego kraju oraz oświaty ludowej, przyczem zresztą wielkie zasługi położyła Narodowa Demokracja przed r. 1905, która wtedy przygotowywała w ten sposób, tajnie, obronę czynną. Ale w ostatecznych skutkach »obrona bierna« działa tak upadlająco na duszę narodu, że stanowczo z rzędu polityk narodowych wykreśloną być musi! Wychodzi ona bowiem z zasadniczo fałszywego założenia, łudzi się, że wroga można uśpić, uspokoić, zjednać sobie jego opiekę. Jest polityką baranów, które obronić się nie mogąc czynnie, z wilkiem chcą zawrzeć — ugodę.

To też rządy zaborcze, wychodząc z zasady: »Gnębić, kto się gnębić daje«, nie wzruszyły się wiernem obliczem społeczeństwa polskiego, jeno wytrwale, zawierając z Polakami w chwilach, gdy ci im byli potrzebni, pewne ugody i czyniąc im pewne ustępstwa, jak w czasie słynnej »Ery pojednania« w Poznańskiem, prowadziły swą politykę germano-rusyfikacyjną zawsze i wytrwale, czy to gwałtem i bezprawiem, jak to czynią Rosja i Prusy, czy podając ocukrzoną truciznę, jak to czyni Austrja!

Padały na nas raz po razu: ustawy wyjątkowe, wywłaszczenia i ograniczenia społeczne pruskie; stany wojenne, prowokacje rozmyślne, nawracania gwałtem i katowaniem na prawosławie, odłączanie ziem polskich, tępienie oświaty polskiej przez Rosję,

nakoniec polityka austrjacka, starająca się utrzymać w naprężeniu nasze niezgody klasowe i partyjne, oraz przyczyniająca się do zaostrzania sprawy polsko-ruskiej.

Pruska komisja kolonizacyjna z roku na rok zakreśla sobie nowe okolice polskie i przekupstwem i podstępem, korzystając z podłości sprzedawczyków, przemocą wreszcie — wydziera nam z pod stóp ziemię rodzoną. Rząd rosyjski, zalewając nas żydami, wyrywa nam handel, cudzoziemczy miasta.

I tak na każdym kroku.

A przyczyna tych mąk i prześladowań jedna: oto nie chcemy się wyrzec narodowości, posiadamy jakiś wrodzony »zaczyn wolności«, który się przebija w najbardziej ugodowej polityce. Chcemy żyć i oto przyczyna, dla której nam n i g d y wierzyć nie będą. Tego wrodzonego zaczynu wolnościowego nigdy się nie pozbędziemy, chyba z utraceniem zupełnem polskości. Tkwi on w każdym Polaku, tkwi w panu i w chłopie polskim.

Na niego, na chłopa polskiego, od początku zaborów polityka rządów zwróciła swą uwagę, pragnąc go przerobić każdy na swoje kopyto. Tępiono w nim polskość i poczucie przynależności narodowej przez czas długi. Wyzyskano przedewszystkiem t. zw. uwłaszczenie. Przemoc moskiewska i zdrada polska zniszczyły Konstytucję 3 maja, nadającą dobrowolnie wolność ludowi i zapowiadającą zniesienie pańszczyzny. To też pańszczyzna przetrwała i rozbiory Polski. Z tego skorzystali wrogowie. Oczernili całą przeszłość Polski, szlachtę okrzyczeli za najgorszych gnębicieli ludu, nie uznali rozporządzeń polskich rządów powstańczych, nadających chłopu ziemię na własność, a znosząc pańszczyznę, siebie, cesarzy-zaborców, wysławiali jako wybawców ludu z pod przemocy szlachty polskiej. Powstanie każde okrzyczeli za robotę »panów«, pragnących przywrócić pańszczyznę i władzę nad ludem. Chcieli, tą fałszywie i chytrze podpowiadaną wdzięcznością, przeciągnąć na swoją stronę lud polski.

Różnie te zakusy przeniósł wieśniak polski: najsłabszą odporność okazał w Galicji w 1846; dopiero prześladowania pruskie wzbudziły w nim siłę odporną tak, że obecnie w Poznańskiem stanowi podstawę polskości. Więc i w innych zaborach ciężar obowiązku narodowego przenosi się na wieś, a życie świadczy, że ten polski »zaczyn wolnościowy« wystarczy i chłopu i będzie się rozwijał pod wpływem oświaty i uświadamiania narodowego. Kto podumał nad temi sprawami, a raczej kto ma oczy otwarte i umysł

jasny, ten widzi naokół i w Polsce i poza Polską, jakie rezultaty daje »obrona bierna«, a czem narody się wznoszą.

Zagarnięty ongiś przez Rosję kraik północny, Finlandja uprawiała stale »obronę bierną«, nie robiła powstań, doszła do pewnego dobrobytu i rozwoju materjalnego, lecz gdy się zaczęła zanadto rozwijać, posypały się na nią i sypią do dziś dnia od lat trzydziestu te same prześladowania, co i na Polskę. Widzimy więc jasno, że nawet uległość pokorna nie zdoła rozbroić barbarzyńcy wroga.

Naodwrót czem się podniosły Węgry, Czechy, czemu zawdzięcza obecny stan Irlandja i Stany Zjednoczone Ameryki. Walce, oporowi i czynnemu dopominaniu się o swe prawa. Czesi dopóty spoczywali w zastoju, dopóki nie zrozumieli, że jeno pokojową »obroną czynną« zapewnić sobie mogą wszechstronny narodowy rozwój.

Wniosek z tych wszystkich wywodów jasny.

Skoro »obrona bierna« zawodzi, brudzi jeno duszę polską, podmywając jej grunt narodowy, potrzeba »obrony czynnej«. Słowo to u niektórych odrazu lęk budzi, czy nie nakazuje przypadkiem »powstania«. Otóż nie, obrona czynna nie polega na porywaniu natychmiast za oręże, nakazuje jeno nie odżegnywać się czynnie w pokoju od myśli o powstaniu i mieć je na widoku. A tymczasem bronić się i walczyć. Istota obrony czynnej polega obecnie na zwalczaniu wroga na tych placówkach, skąd nas wypiera, na odzyskiwaniu tych, któreśmy dawniej utracili. Bo wszakże tępienie polskości nie odbywa się orężem, dlatego też my nie orężem, ale walką w pokoju wroga osłabiać, a siebie wzmacniać winniśmy.

Jak jednym z najsłabszych punktów okresu »obrony biernej« jest, że do czynnej obrony polskości nie przygotowała chłopa, tak najważniejszym punktem obrony czynnej ma być jego oświecanie i uświadamianie narodowe, rozpalanie tej iskierki narodowej ofiarności, która w nim tkwi, a która rozpalała się w olbrzymi płomień miłości Ojczyzny i w czasach szwedzkich i za Kościuszki i w walkach z 1848 roku w Poznańskiem i w czasach ostatnich w 1905, gdzie częstokroć robotnik lub chłop szedł bić się do szeregów socjalistycznych z myślą, że idzie służyć polskiej sprawie.

Powtóre trzeba dźwigać własny polski przemysł i handel, ażeby w razie czego módz sobie samym dostarczyć przedmiotów potrzebnych, a nie uciekać się do obcych. O ile przydatna jest

»obrona czynna« i w tej dziedzinie, świadczy bojkot żydów w Warszawie i rezultaty jego: powstanie niejednej nowej fabryki, sklepów i spółek polskich.

Ważnym dochodem państw są monopole tak tytuniowy, jak i alkoholowy. Tylekroć zapewniamy i siebie i drugich o gotowości do ofiar dla Ojczyzny, pokażmy to i powstrzymajmy się od tych nałogów, a obok osłabienia dochodów państwowych uzyskamy i większą tężyznę fizyczną.

Przy tych wymienionych sposobach »obrony czynnej« nasuwa się jeszcze jedna sprawa, nasz stosunek do sprzedawczyków polskich. Objawiało się to dawniej na sejmach i w życiu państwowem, że wróg kupował sobie takich nędzników, którzy za pieniądze szkodzili własnej ojczyźnie. Obecnie sprzedawczykostwo przeniosło się w jedyną dziedzinę, gdzie się jeszcze polskiej własności pozbyć możemy, na targi z wrogiem o ziemię polską. Wstrętne te zbrodnie dzieją się do dziś dnia w Poznańskiem i na kresach wschodnich, a mimo piętnowania w gazetach jak mało przykrych skutków w życiu społecznem odnoszą sprzedawczycy. Za nabyte podłością pieniądze kupują sobie tytuły i zaszczyty, sięgają nawet po szacunek w społeczeństwie. Bojkotowanie bezwzględne sprzedawczyków! Oto jedno z haseł »obrony czynnej«. Nawiązując do założenia, że stać winniśmy na stanowisku nie odżegnywania się od myśli o powstaniu zbrojnem, spostrzegamy jasną konieczność uważania na to, co się dzieje po świecie, na politykę państw.

Dziś tak mało jest w Polsce ludzi, którzy widzą, co się dzieje między państwami, którzyby się dobrze znali na tej gmatwaninie, jaką przedstawia polityka międzynarodowa. A jeszcze przed 50 laty mieliśmy takich dyplomatów tęgich i pożytecznych sprawie polskiej.

I ten dźwięk: »polityka polska« przywodzi nam dziś przykre wspomnienia o ułudach wodzów w 1831 i 1863 r., o oglądaniu się na pomoc obcą, ale nie tego rodzaju politykę winniśmy uprawiać. Zadaniem naszem jest zważać na wszelkie przewroty światowe, by w czazie stosownym wystąpić nie z prośbą o pomoc, jeno z potęgą zjednoczonej woli i siły ekonomicznej dwudziestokilkomilionowego narodu.

Ażeby módz jednak poprzeć swe żądania dowodem realnym bogactwa — pieniędzmi, potrzeba nam Skarbu Narodowego. Myśl założenia takiego Skarbu została wprowadzona w czyn podczas zjazdu w Rapperswylu z powodu stuletniej rocznicy Konsty-

tucji 3 maja. W tem mieście szwajcarskiem zjechało się do zamku, gdzie jest serce Kościuszki, wielu przedstawicieli wszystkich dzielnic polskich, między innemi i autor streszczonej powyżej książki, pułkownik Z. Miłkowski. Wtedy-to założono »Skarb Narodowy«.

Skarb ten rozwija się powoli, ale ciągle; obecnie liczy około 300.000 koron. Wezwaniem do pamiętania o Skarbie Narodowym, do zbierania składek, do ofiar »na odziewanie Matki Ojczyzny« kończy swą książkę czcigodny autor, który przez całe długie swoje życie pilnie dochował polskiego przykazania: wszystko, co moje jest, Ojczyzny mojej jest.

Stefan W.

Z WĘDRÓWEK PO POLSCE.

II. POŁUDNIOWE KRESY POLSKI.

Powszechnie wiadomo, że południową granicę Polski stanowią góry Karpaty, oddzielające tę część Polski, która przy rozbiorach dostała się Austrji, t. j. Galicję, od Królestwa Węgierskiego. Najwyższe gniazdo Karpat nazywa się Tatrami, i niema chyba Polaka, któryby nie słyszał o pięknościi tych olbrzymich gór granitowych, co dzierżą straż na granicach ziemi naszej. Poeta Wincenty Pol śpiewał o Tatrach:

»Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu
Stoją nagie Tatry w śniegu
By graniczny słup zuchwale«.

Do bardzo niedawna też uważano, że pasmo Karpat i idąca z biegiem jego granica polityczna Galicji i Węgier jest równocześnie granicą południową rozsiedlenia ludności polskiej, zaś ludność, mieszkającą po drugiej stronie Tatr i Karpat, uważano za słowacką*). I tak pod dziś dzień sądzi ogół polski.

Mniemanie takie położyć można tylko na karb naszej gnuśności i obojętności, wynikającej z nieznajomości tego, co nasze.

*) Słowacy są narodem słowiańskim, liczącym około 3 miliony, o języku zbliżonym najbardziej do polskiego i czeskiego. Cierpią oni straszny ucisk narodowościowy ze strony Węgrów, podobnie jak Polacy w zaborze pruskim

Badania uczonych, nie tylko polskich, ale czeskich i słowackich stwierdziły, że za Karpatami i Tatrami w komitatach Węgier, przytykających do Galicji, jak Spiżu, Liptowie, Orawie i innych, mieszka ludność rdzennie polska, t. j. ludność tej samej wiary, mowy i obyczajów, co górale północnych stoków tatrzańskich.

O tej zapomnianej przez ogół polski ludności polskiej na Węgrzech chcemy dziś słów kilka pomówić.

A jest to ludność bez mała ćwierć-milionowa i w przeważnej części tubylcza t. j. nie napływowa, a od wieków na tej ziemi osiadła, jeszcze w epoce przedwęgierskiej. Ludność ta, siedząca więc na własnej swej ziemi, występuje w większej liczbie w następujących powiatach (t. zw. z węgierska komitatach, lub po słowacku »stolicach«): przedewszystkiem na Spiżu, Orawie i Liptowie, pozatem w treńczyńskiem, szaryskiem, zemplińskiem i gemerskiem.

Z historji wiemy, że cała ta kraina, aż po rzekę Wag, była częścią państwa króla Bolesława Chrobrego. Za synów Bolesława Krzywoustego, w czasie podziałów, podbili część tego kraju Węgrzy, resztę zaś zagrabił cesarz niemiecki a król czeski i węgierski, Zygmunt Luksemburczyk w r. 1383, jednak już w r. 1412 zwrócił Polsce cały Spiż, a nadto zastawił u Władysława Jagiełły 13 miast z obwodami za sumę 37.000 złotych polskich.

Od tego czasu aż do końca 18 wieku Spiż należy do Rzeczypospolitej i dopiero na trzy lata przed pierwszym rozbiorem, więc w r. 1769, cesarzowa austrjacka i węgierska Marja Teresa zajmuje bezprawnie nie tylko cały Spiż, ale nawet kraj leżący dalej na północ t. j. całą Sądecczyznę. Upozorowano tę grabież względami sanitarnymi, mianowicie obawą przed zawleczeniem do Węgier morowego powietrza, które wtedy w Polsce panowało, a także obawą przed ruchem Konfederacji Barskiej.

W r. 1772, podczas pierwszego rozbioru Polski, monarchii habsburskiej przypada znaczniejszy obszar, bo cała Galicja, a wtedy po wielu kłopotach i komisjach pozostawiono Sądecczyznę przy Galicji, a Spiż przyłączono do Węgier.

Gdy naród polski zatroska się o swe granice, wtedy nie może uważać Tatr i Karpat za »słup graniczny« i nie może zapomnieć o Spiżu!

Na Spiżu mieszkała od wieków i obecnie mieszka w znaczniejszej liczbie ludność polska. Najwcześniejsze spisy ludności z czasów Marji Teresy i Józefa II., t. j. z końca 18 wieku, wymieniają ludność polską jako główną obok niemieckiej. Šembera,

czeski uczony, naliczył 49 wsi polskich o przeszło 27.000 mieszkańców. Polski przyrodnik Zejsner, który w r. 1853 badał tamte okolice podaje ilość Polaków na 53.000 głów. Tymczasem urzędowe obliczenie węgierskie z r. 1880 pomija Polaków zupełnie zaliczając ich do Słowaków!

Wedle tego obliczenia na Spiżu żyje ogółem 174.000 ludności, z tego 96.000 Słowaków, 49.000 Niemców, reszta Węgrów, Rusinów i Cyganów, a o Polakach ani wzmianki! W roku tym wrogi rząd węgierski uśmiercił Polaków nie tylko na Spiżu, ale i w innych częściach północnych Węgier, gdzie od wieków mieszkają zwartą masą na własnej polskiej ziemi. Fakt ten zasługuje na najbezwzględniejsze napiętnowanie i wyciągnięcie z niego odpowiednich konsekwencji w stosunku naszym do Węgrów. Nawet najwięksi nasi wrogowie, Prusacy i Moskale, nie odważają się na tak jaskrawe fałszowanie statystyki. Pozatem starają się zacierać Węgrzy na Spiżu wszelkie ślady polskości, niszczą pomniki budownictwa, zmieniają nazwy miejscowości na węgierskie, odebrali tubylcom Spiża wszelkie prawa historyczno-kulturalne, a żadnych nie przyznają naszym emigrantom z Podhala.

A ludność nasza na Spiżu niestety niesłychanie mało jest uświadomiona narodowo. Poza językiem, który w ogólności jest ten sam, co górali polskich z Podhala t. j. ze strony galicyjskiej, nic nie zdradza ich polskości. Tradycji Polski historycznej brak tam prawie zupełny. Zapytywany o narodowość nasz Spiżak odpowiada, że jest »tutejszy«, częściej przyznaje się do narodowości węgierskiej lub słowackiej. Słabą tradycję związku z Polską podtrzymują pielgrzymki na odpusty do Kalwarji, Krakowa lub Sącza, dalej pamiątki polskie po kościołach, zamki i podania. Ludności naszej na Spiżu grozi niebezpieczeństwo zmadjaryzowania, a jeszcze w większej mierze zesłowaczenia.

Węgrzy jako narodowość panująca sączą swe wpływy przez szkołę, kościół, wojsko, życie publiczne. Często nasi Spiżacy wstydzą się mówić po polsku, mówią w domu po węgiersku, chrzczą dzieci imionami świętych węgierskich i dla karjery wyrzekają się swej narodowości.

Jeszcze groźniejsze jest niebezpieczeństwo zesłowaczenia. Nikt na Spiżu nie budzi ducha polskiego, a Kościół i polityka przyczyniają się do słowaczenia naszego ludu. Niebezpieczeństwo to występuje zwłaszcza od czasu rozwydrzenia narodowego u Węgrów i ucisku wszelkich narodowości niemadziarskich. Księża

słowaccy, walcząc z uciskiem węgierskim, uświadamiają lud polski w kierunku słowackim, sprowadzają mu słowackie książki do nabożeństwa, gazety itp. Lud polski, sam prześladowany na równi ze Słowakami, lgnie do towarzyszów niedoli i łączy się z nimi we wspólnej walce politycznej. Tak powoli, bez wysiłków żywioł polski wchłaniany jest przez słowacki i to bez żadnego przeciwdziałania z naszej strony. Trudno wprost pomyśleć, by $^1/_4$-milionowa ludność, pozbawiona była zupełnie szkół i księży polskich.

A położenie ludności polskiej w innych komitatach północnych Węgier wcale nie jest lepsze niż na Spiżu. Na Orawie żyje około 35.000 Polaków, w komitacie trenczyńskim też conajmniej 30.000, w Liptowie 10.000 tak, że ogólna liczba Polaków na Węgrzech dochodzi niezawodnie $^1/_4$ miliona, choć policzenie dokładne Polaków, wobec stanowiska wrogiego Węgrów, bardzo jest trudne.

O ludności tej nie możemy zapominać, nie tylko dlatego, że jest jej $^1/_4$ miliona, a szanować winniśmy każdą kroplę krwi polskiej, bo wiele jej potrzeba Ojczyźnie, ale też dlatego, że ludność ta zamieszkuje kresy i to kresy nie mniej ważne, niż zachodnie lub wschodnie.

Ten kąt Polski z Tatrami — to naturalna twierdza Polski, ostoja polskości w najcięższych dla nas czasach. Sama przyroda naszej ziemi daje nam wskazówkę, że przedewszystkiem dbać musimy o utrzymanie w naszych rękach Tatr i morza polskiego, jako naturalnych granic naszej ziemi.

A. W.

Oświata narodowa wynika z wielkich wypadków w narodzie i szerzy się sama przez się podaniem żywem. Naród nie inaczej nabywa oświecenia w religii, w polityce, w moralności, jak tylko za pomocą wielkich przykładów. Przez cały ciąg wieków średnich mieszczanie i chłopi kształcili się moralnie słuchaniem Żywotów Świętych i dzieł rycerskich, wzruszaniem się przykładami ofiary, męstwa, szlachetności. To mieszczanina i chłopa pierwej, nim wystąpił na pole bitew zeszłego wieku, uczyniło wewnętrznie rycerzem i bohaterem.

Tak się dziś szerzyć winna i świadomość narodowa.

A. Mickiewicz.

POLACY W WESTFALJI [1]).

Znaczne rozradzanie się wśród ludu, brak ziemi oraz pola do pracy w jakiejkolwiek gałęzi rolnictwa i przemysłu, nakoniec chęć zdobycia grosza na kupno choćby paru morgów gruntu w ziemi ojczystej, wszystko to wywołało masową emigrację ludu polskiego ze wszystkich trzech zaborów jużto do Stanów Zjednoczonych lub Brazylji, już do krajów przemysłowych Europy. Z Królestwa i Galicji ciągną wychodźcy przeważnie za morze, przeciwnie poznańczycy pozostają w obrębie państwa niemieckiego, osiadają mianowicie przeważnie w zagłębiu węglowem na terytorjum Nadrenji i Westfalji. Robotnicy polscy osiadają tam tylko czasowo, a po zdobyciu pożądanej sumy powracają do siebie.

Początki emigracji nad Ren sięgają czasów wojny francusko-pruskiej, kiedy to pułki rekrutowane w Poznańskiem, kwaterowały w Westfalji. Po wojnie bardzo wielu osiadło nad Renem, korzystając z dogodnych warunków, oraz łatwo znajdowanej i dobrze płatnej pracy. Odtąd kopalnie węgla, koksownie, fabryki wyrobów metalowych zapełniają się niezmiernie prędko żywiołem polskim; gdy przed rokiem 1870 spisy ludności wykazywały zaledwie kilkudziesięciu Polaków, zamieszkujących w Westfalji i Nadrenji, w roku 1890 jest ich tam już z górą 34 tysiące. Z tych zaledwie $^{1}/_{10}$ zna jako-tako język niemiecki, inni nie mając pojęcia o miejscowych stosunkach, nie bojąc się wyzyskiwań, dążą gromadnie na zachód, ażeby w dłonie, przyzwyczajone do pługa i kosy, wziąć kilof górniczy. I teraz niema prawie miejscowości w całym okręgu Westfalskim, gdzieby nie mieszkało kilka tysięcy Polaków; i tak w niektórych kopalniach węgla żywioł polski znacznie przewyższa wszystkie inne (około 75), inne zaś mają przynajmniej połowę lub $^{1}/_{3}$ robotników Polaków.

Z początku nie tamował rząd pruski zalewu Westfalji przez Polaków, później jednak starał się ograniczać liczbę emigrujących robotników i nie dopuszczać nie znających języka urzędowego; nie pomogło to jednak, nie zdołano zatamować rozpędzonego żywiołu. Polacy stopniowo zyskiwali od władz miejscowych różne przywileje i udogodnienia, a więc naprzykład wszelkie obwieszczenia i komunikaty tyczące robotnika drukowano i w języku polskim, pozwolono zakładać towarzystwa kulturalne, oświatowe,

---

[1]) Według broszury inż. J. Freilicha: Wychodźtwo zarobkowe w Westfalii, Kraków 1912.

sportowe i t. d., dalej, co jest najważniejsze, dostawali wychodźcy polscy księdza Polaka, który stawał się jednocześnie podporą religijną i narodową dla emigrantów. Nakoniec głosy robotników polskich, jako wyborców, zaważyły na szali przy wyborach do sejmu. A tymczasem napływ Polaków do Wesfalji i Nadrenji wzrastał z każdym rokiem: gdy w r. 1900 prowincje nadreńskie liczyły ponad 130 tysięcy Polaków, w 10 lat później liczba wychodźców wzrosła do 270 przeszło tysięcy.

Jak już wspomniałem, większość robotników znajduje zajęcie w kopalniach węgla, nie brak jednak w Westfalji Polaków pracujących w fabrykach wyrobów żelaznych, odlewarniach, na stanowiskach nadzorców, mechaników, ślusarzy i t. d. Poza Polakami z W. Księstwa Poznańskiego, kilkadziesiąt tysięcy Mazurów znajduje zarobek w Westfalji. Ludzie ci, Polacy z pochodzenia i mowy, pod wpływem Niemców, a głównie z powodu różnicy wyznań (Mazurzy bowiem są ewangelikami), są wrogo usposobieni względem reszty Polaków i przy każdej sposobności manifestują swoją wierność względem cesarza i przywiązanie do wyznania. Z tych to przyczyn Polacy trzymają się na uboczu i nie łączą się z Mazurami.

Tworząc wysepkę polską, oblaną dookoła morzem Niemców, wychodźcy westfalscy od pierwszych lat pobytu nad Renem rozpoczęli działalność organizacyjną i tak powstał cały szereg stowarzyszeń, zapoczątkowanych utworzeniem się zawodowej raczej organizacji pod godłem »Jedność«, powstałej w Dortmundzie w r. 1878. Stowarzyszenia tego rodzaju powstawały pod protekcją miejscowego (niemiecko-katolickiego) duchowieństwa i nie miały żadnych wyższych dążeń i celów, a posiadały charakter kościelno-religijny. Trwało to mniej więcej aż do roku 1890, do czasu, kiedy pastorzy ewangeliccy, dla pozyskania popularności wśród swych parafjan Mazurów, poczęli wygłaszać kazania w języku polskim. Zwabieni tem Polacy-katolicy, tłumnie dążyli na nabożeństwa Mazurów, chcąc usłyszeć kazanie i naukę w języku ojczystym. Dowiedziawszy się o tem władze kościelne katolickie, sprowadziły z Poznańskiego księdza Polaka, który wędrował po miastach i osadach i odprawiał specjalnie dla naszych wychodźców nabożeństwa religijne. Ksiądz taki pozostawał jednak tylko tymczasowo w Westfalji i dopiero, gdy nad Ren przybył na stałe ks. Lis, życie emigrantów poczęło bić żywszem tętnem, zawiązywały się coraz liczniejsze stowarzyszenia, a ks. Lis zaczął wydawać

pismo »Wiarus polski« z dodatkiem »Nauka katolicka«. Gdy jednak po paru latach rząd pruski począł zwracać uwagę na organ ks. Lisa, musiał ten z redakcji ustąpić, a wkrótce i Westfalię opuścić. Ale praca podjęta przez niego nie upadła; »Wiarusem« zajął się Jan Brejski. W tym czasie, t. j. w ostatnim dziesiątku XIX. stulecia, w Westfalji wśród Polaków przeważały stowarzyszenia religijne, różańcowe, śpiewackie pod wezwaniem świętych. Było ich około 200; pozatem istniało kilka stowarzyszeń, pozostających pod wpływem robotników niemieckich, lub nawet mięszanych, z tych warte wzmianki są korporacje strzeleckie, w których członkami są Polacy, przeważnie już zupełnie zgermanizowani.

Najtrwalszą i najpotężniejszą organizacją polską w Westfalji jest organizacja wyborcza; posiada ona swój komitet naczelny, urzędników dla poszczególnych powiatów i pewien określony plan działania. Początek tej organizacji datuje się od czasu pobytu w Westfalji ks. Lisa. Rodacy nasi nad Renem przy wyborach do parlamentu popierają katolicko-niemieckich centrowców, w zamian żądają od nich starania nad udogodnieniem im bytu i położenia w Westfalji. Na czele tej organizacji stoi komitet z siedzibą w Bochum, złożony z 20 członków, którzy pośredniczą przy wyborach, podają kandydatów i t. d. Z innych stowarzyszeń przez jakiś czas miał znaczenie »Związek Polaków w Niemczech« lecz wkrótce połączył się ze Stowarzyszeniem o podobnych celach w W. Ks. Poznańskiem. »Sokół« rozwija się dość pomyślnie, w samej Westfalji liczy około 100 gniazd, zloty jednak odbywają się poza granicami państwa niemieckiego, najczęściej w pogranicznych miastach holenderskich, ażeby uchronić się od prześladowania policji pruskiej. »Polskie stowarzyszenie zawodowe«, w którego skład wchodzą robotnicy ze wszystkich prowincji Niemiec, w Westfalji jest wcale potężnie reprezentowane. Na 150.000 górników Polaków w Westfalji w r. 1907 związek ten obejmował około $^1/_4$ t. j. prawie 40 tysięcy. Członek każdy obowiązany jest płacić 30 fenigów tygodniowo, a zato na wypadek strejku otrzymuje z kasy towarzystwa 12 marek na tydzień, prócz tego ma zapewnioną pomoc prawną, pośrednictwo w pracy i t. d. Pozatem stowarzyszenie ma na celu wydawanie pism, z których w Westalji zasługują na uwagę »Głos górników« i »Siła«, wychodzące w Bochum. »Zjednoczenie zawodowe polskie«, tak jak bractwa religijne, jest ogromnie rozpowszechnione wśród naszych wychodźców nad Renem, w każdej niemal miejscowości istnieje filja lub oddział Związku.

O zainteresowaniu gazetami wśród emigrantów świadczy znaczna ilość dzienników i tygodników, wychodzących w wielu miastach Westfalji; przy niektórych z tych organów wychodzą jeszcze dodatki treści zawodowej przeważnie. Mazurzy, stanowiący około 25% żywiołu polskiego w Westfalji, tworzą także szereg związków zawodowych i wydają własne pisma.

Przy badaniu statystyk ludności polskiej w Westfalji wpada w oko olbrzymia liczebna przewaga wychodźców mężczyzn nad kobietami, dorosłych nad dziećmi. Widać przeto, że emigracja ta jest tylko czasowa, i że górnik czy hutnik, w wyjątkowych tylko wypadkach wyjeżdża nad Ren z całą rodziną, zazwyczaj emigruje sam. Co się tyczy wychodźców z innych zaborów, to jest ich w Westfalji znikomo mała ilość. Według statystyki w jednym z okręgów Westfalji w r. 1893 było 20.494 emigrantów z Poznańskiego, 1443 z Galicji i zaledwie 82 z Królestwa.

Pomiędzy robotnikami Polakami a ich pracodawcami stosunki panują wcale dobre, gdyż górnicy nasi stanowią żywioł potężny, pracowity i ogromnie wydajny tak, że właścicielom kopalń i zawiadowcom zależy bardzo na tych tęgich pracownikach.

Stowarzyszenia rozwijają się pomyślnie i nawet zyskały już sobie prawo obywatelstwa wśród korporacji robotniczych innych narodowości w Westfalji, która zresztą prócz Niemców i Polaków zatrudnia jeszcze Francuzów, Włochów, Holendrów i Belgijczyków. Ks. Lis, Brejski i inni starali się wytworzyć miejscową, polską inteligencję; w tym celu utworzono fundusz, który ma służyć na kształcenie zdolniejszej młodzieży, ażeby ta później mogła odwdzięczyć się za naukę i stanąć w parlamencie w obronie praw swych rodaków. Postanowiono więc odpowiednich ludzi, kształconych kosztem Towarzystwa »Zgody«, nakłaniać do tego, ażeby po ukończeniu nauk zamieszkali w Westfalji i pracowali jako adwokaci, lekarze i t. d. wśród opuszczonego ludu górniczego. O szybkim rozwoju oświaty wśród robotników mowy być nie może, są to przeważnie ludzie dorośli, spędzający całe dni w kopalniach tak, że tylko dzieci swe mogą do szkół (oczywiście tylko niemieckich) posyłać. Ale i wśród starszych, częściej niż gdzieindziej w Polsce, trafiają się tacy, którzy, z uszczerbkiem dla zarobku, sporo czasu poświęcają na samokształcenie.

C. U.

MYŚLI T. T. JEŻA O ORGANIZACJI NARODU.

(Z powieści na tle czasów z przed powstania 1863 r.: *Za gwiazdą przewodnią,* Lwów 1905 r. tom II. str. 268 i następne.)

(Jako pierwsza przyczyna niepodjęcia powstania w stosownej chwili w r. 1858, nasuwa się brak naówczas wielkiego jakiegoś człowieka, wodza.) Brak ten istnieje dziś i skutkiem warunków, w jakich się społeczeństwo polskie znajduje, istnieć będzie jutro, pojutrze, zawsze, póki je obejmują ramy niewoli, nie dającej geniuszowi, któryby był narodu wyrazem i jako taki uznanie zyskał, skrzydeł rozwinąć. Kościuszko zajaśniał, kiedy jeszcze naród był sobą, był wolny. Pojęcia o niewzruszalności murów i kajdan, pojęcia właściwe skazańcom, wszczepiają się mimo wiedzy i woli niewolników i wprowadzają w nich bezradność, wskazują im wyzwolenie gdzieś n a z e w n ą t r z. Dlatego w r. 1830 nie pojawił się drugi Kościuszko. Niewola pęta ducha i przytłumia wzloty samoistne. Więc na tego »kogoś«, co Polskę zbawi, nie liczmy wcale. Zbawi ją nie »kto«, ale »co«.

Co mianowicie? Zapytanie to wywołało w wyobraźni jego (jednej z osobistości w powieści) obraz polipa zaopatrzonego w tysiące ramion wyciągniętych we wszystkich kierunkach po kraju całym od Karpat do Bałtyku. Smoczki tych ramion, trzymające się miast, miasteczek i wsi, wsączają w każdej miejscowości świadomość obowiązków obywatelskich względem Ojczyzny. W sposób ten wszczepia się zmysł polityczny, czuwający nad interesami i potrzebami kraju, niezależnie od potrzeb i interesów państw, które Polskę rozćwiertowały. Ów polip jest nie czem innem, jeno wynikającą z łona narodu organizacją narodową, utrzymującą nieprzerwalność pamiętania o sobie i korzystającą z każdej sposobności, jaka się wydarzyć może, celem odzyskania strat i wynagrodzenia krzywd. Jest tem »czemś«, co materjał obrobi i stosownie zużytkuje, co z łona swego w potrzebie Kościuszkę wysadzi i Polskę zbawi. Gdyby po roku 1831, po przeminięciu upadku na duchu, jaki po każdem następuje niepowodzeniu, do stworzenia polipa takiego przystąpiono, nie straconoby potem tylu sposobności na marne. — Czemu tyle czasu na marne minęło?

Oto nie hodowano w Polsce idei. Puszczono ją samopas w mniemaniu, że się ze źdźiebełek sama wyhoduje, w kwiat wspaniały zapomocą dorywczych usiłowań wystrzeli i owoc wyda. Mniemanie to okazało się błędnem. Ideę najpiękniejszą trzeba

hodować i w czyny wcielać, nie dając się zrażać przeciwnościami, nie wchodząc w targi z sumieniem własnem, ani w t. zw. rachowanie się z okolicznościami, narzucane przez rządy mające zabicie polskiego ducha na celu. Czy nie w ten sposób wybili się Holendrzy z jarzma hiszpańskiego, Hiszpanie z pod panowania francuskiego, czy nie w ten sposób Grecy i południowi Słowianie złamali przemoc, co ich w niewoli trzymała?

Okoliczności!... Ależ okoliczności nie są jakiemiś żywiołowemi plagami, niemożliwemi do odwrócenia, jakiemi były potopy, lecz są to dzieła umysłów i rąk człowieczych, wytwarzające przemoc, dającą się kruszyć i łamać umysłom i rękom człowieczym! Na przemoc najpotężniejsze są sposoby polipie, organizacyjne, ale działające ciągle, wytrwale, nie zbaczające z drogi, nie lękające się ofiar, nie zrażające się klęskami.

PRZYJDZIE, O PRZYJDZIE...

Przyjdzie, o przyjdzie wiosna
Dla mrozem ściętych kwiatów,
Dla bohaterów kości
I dla bezlistnych drzew!

Maj przyjdzie nawskroś odrętwiałych światów,
A w słońc porannej jasności
Z grobów wyniknie p i e ś ń ż y c i a radosna,
Zmartwychwstań śpiew!

I zapomniane od wieków narody
Wynikną jako zdroje,
Na głos huczącej wody,
Która stargała swe pęta i lody, —
I w żywe ręce wezmą berła swoje!

A gwiazdy zagaszone
Przywdzieją znowu królewską koronę
I złote trony swoje w lazurach obsiędą,
I wiośnie tej świecić będą!

A to się musi stać!
Co żyło raz, nie umiera,
Lecz będzie róść i będzie trwać,
Gdy znów zakwitu jego przyjdzie jasna sfera!

Marja Konopnicka.

LISTY.

GÓRNICY POLSCY WE FRANCJI.

Górnicy Polacy, pracujący w Westfalji i Nadrenji, zaczynają się gęsto przenosić do kopalń francuskich na pograniczu Belgji. Mają tam zarobki stosunkowo mniejsze, ale ciągnie ich swoboda, możność zrzeszania i przedewszystkiem możność uczenia dzieci po polsku. Jest ich coraz więcej, zakładają Sokoły, czytelnie i sklepy. W Zielone Święta zwołano zlot tych towarzystw do jednej z kolonii.

Liczba górników polskich, zajętych w kopalniach we Francji północnej, sięga już 1.200 ludzi. Główne środowiska Polaków mieszczą się w Lallaing i Guesnain, departamencie Nord i Barlin, depart. Pas-de-Calais. Lud nasz jest tu zorganizowany wzorowo. Czytelnictwo posunięte do głodu oświatowego. Samopomoc do krańca wyciągnięta. Ale tu zarobki popsuły się, popsuły się dzięki... austrjakom, czyli dzięki ciemnemu, obłąkanemu ludowi cieszyńskiemu.

Austrjaków zwabiła tu wieść fałszywa i stręczycielstwo pokątne. Nieświadomi górniczego kunsztu, zeszli na proletarjuszów kopalni, obniżyli zarobki, są nędzarzami rozproszonymi. Górnicy wysilali się, aby ich przygarnąć, zaciągnąć do stowarzyszeń. Nie było dotychczas sposobu.

— Myśmy nie żadne Polaki, jeno austrjaki. Do szkoły polskiej dzieci nie damy, bo my polskiej szkoły w domu mamy zadość... — i t. d.

Jakiż rezultat stąd? Przykry, straszny. Lud ze Śląska austrjackiego, miast polepszenia bytu, ma nędzę. Dzieci bose, brudne, obdarte, niechlujne mieszkania, barłogi na ziemi, alkohol i awantury z żandarmerją.

Serce się kraje, gdy się porówna dziatwę polską, przybyłą z Westfalji z dziatwą z pod Cieszyna, gdy z czystych, pięknych izdebek górnika wejdzie się do nor ponurych nieszczęsnych »austrjaków«. Panami, dygnitarzami są górnicy westfalscy — nędzarzami

»austrjaccy«. Pierwsi pracują wytrwale, oszczędzają, łączą się, wspomagają i dochodzą swoich praw. Drugim wszystko jedno, czy im deszcz na głowy się leje, czy im dadzą ruderę na mieszkanie; chcą być motłochem, chcą pracować na szynki!

A w Lallaing jest 98 szynków, wyraźnie dziewięćdziesiąt osiem szynków prosperuje w osadzie, liczącej 2.500 głów!... Deputowani francuscy potrzebują pewnych wyborców — większość okupują konsensami na... estaminet'y. Paryżowi o czemś podobnem ani się nie śni!

Górnik westfalski stroni od szynkowni i czyni wszystko, aby ocucić braci »austrjaków«, aby ich namówić, aby sobie choćby własne utworzyli stowarzyszenia, gdy do polskich iść nie chcą!

Tak się dzieje w Lallaing. Źle, lecz i dobrze jednocześnie.

W Guesnain jest znośnie. Szkołę polską prowadzi doskonale p. Chomiakówna z Galicji. Zarobki są równomiernie. Rodzin polskich tu mniej, około pięćdziesięciu dotychczas.

Stosunek Polaków do francuskiej ludności jest wogóle dobry — wybornym atoli nigdy nie będzie, bo górnik polski przewyższa Francuza w pracy społecznej, imponuje mu kulturą. Tak. Nadto górnik baczy, co z groszem się jego dzieje, ma swoją własną polską traktjernię, ma swego rzeźnika Polaka, przygotowywa się do założenia własnych polskich sklepów. Nie podoba się to bardzo miejscowym kupcom.

Naogół Polacy są w tem zagłębiu liczni. Liczba ich wzrasta, jest dziś nieuchwytną, bo w promieniu kilkudziesięciu kilometrów we wszystkich zakładach przemysłowych polska brzmi mowa, niemasz fabryki, niema kopalni, gdzieby po kilku lub kilkunastu nie pracowało Polaków. Ci przecież nie są połączeni węzłami korporacyjnymi, pochodzenia są rozmaitego, różne losy ich tu zapędziły. Są raczej rozbitkami, niż wychodźcami. Ci są skazani na wynarodowienie. Cel wielki, piękny, który wiedzie tu górnika Polaka, nie istnieje dla nich. Wywędrowali za chlebem tylko. Górnik nie chleba lepszego szukał, lecz słowa.

Bo błędne jest mniemanie, że polscy górnicy w Westfalji i Nadrenji się nie germanizują. Dziesiątki tysięcy ich są i tysiącami przepadają, toną w odmęcie naporu niemczyzny! Nam się śni tylko! Perfidja hakatyzmu, mówiąca o niebezpieczeństwie polskiem w sercu Niemiec, usypia naszą czujność!

Dość posłuchać takiego człeka, jak Narożny, Kropacz, Kurzawa, Tomczak!... Toć oni uciekli wprost przed topielą. Zniem-

czonej już dziatwie swej wyrwali gwałtem germanizm. Toć tu, do polskiej wysepki we Francji, przybywają tacy, którzy jedynie umieją powiedzieć »ich bin polnisch«, a którzy odradzają się z popiołów!

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Kalendarzyk powstania styczniowego. *Maj—sierpień 1863 r.:*
4 maja. Połączone pod dowództwem Czachowskiego oddziały, obszedłszy nocą pozycje Klewcowa i odciąwszy go od Ostrowca, urządzają nań zasadzkę pod Jeziorkami i rozbijają go zupełnie. Klewcow, idący na przedzie kolumny, ginie a obok niego trzech oficerów i 90 żołnierzy. W niełądzie, uchodząc od 8 rana do 3 po południu, niedobitki kolumny przedzierają się przez gęste lasy, ścigani i rąbani przez powstańców. — Dla Mierosławskiego, nie tracącego nadziei objęcia dyktatury, poczęli organizować w Krakowie oddziały powstańcze Józef Miniewski i Stefan Malczewski. Miniewski jednak poszedł pod rozkazy prawowitej władzy, Malczewski zaś wkroczył do Królestwa z 153 ochotnikami, w tem kilkunastu cudzoziemców legii zagranicznej, pod dowództwem Klepeta. Atoli pod Igołomią rozbity, wyparty został Malczewski z powrotem do zaboru austrjackiego. Mierosławski, na wiadomość o klęsce, opuścił Kraków i odjechał do Paryża. W starciu tem brała udział także artylerja polska: dwa działa, powiązane obręczami. Jedno z tych dział dostało się w ręce Austrjaków bez wystrzału, drugie, ustawione przez Bolesława Fantiego, z przeraźliwym hukiem ryknąwszy, rozsypało się od pierwszego i ostatniego zarazem strzału, zabijając obsługującego je artylerzystę. — Z silniejszym, niż Malczewskiego oddziałem, bo około 500 ochotnika liczącym, przekroczył kordon tegoż dnia pułkownik Miniewski, wiodąc również kilkudziesięciu cudzoziemców, dowodzonych przez pułkownika Nullo, Włocha. Na wstępie zaraz rozbito, zachodzących drogę pod Podlesiem, Moskali, przyczem odznaczyli się żuawi majora Lesińskiego i strzelcy Kazimierza Czapskiego. — Dopadnięty na Świętych Błotach pod Sklankiem przez dwie roty piechoty i 30 kozaków oddziałek Latkowskiego, liczący już 120 ludzi, idzie w rozsypkę. Latkowski z 25 ludźmi rusza we Wołkowyskie.

5 maja. Rozbiwszy Klewcowa pod Jeziorkami, rusza Czachowski na północ; trzy kolumny moskiewskie koncentrują się

przeciw niemu. Pod Rzeczniowem dopada go kolumna Gołubiewa: 7 rot piechoty i 100 jazdy. Pobity, cofa się Czachowski w lasy iłżyckie, Jankowski zaś z Zielińskim, idąc na przebój, przeżynają się ze swoim oddziałem i rusza na Pilicę. — Forsownym marszem ruszył Miniewski z Podlesia ku Sławkowu. Pod Krzykawką zastąpiła mu drogę silna kolumna Szachowskogo. Walczono zacięcie od godziny 6 rano do 2 po południu; zrazu szczęście było po stronie powstańców, lecz po długim i niszczącym boju, zwłaszcza, gdy legł Nullo, dowódzca legii zagranicznej, zamieszanie wszczęło się w szeregach powstańczych i rozpoczęła się ucieczka. Przy przejściu przez Niedzicę Białą, 30 powstańców dostało się do niewoli, w tem 14 cudzoziemców; część oddziału rzuciła się na południe, ścigana zawzięcie przez nieprzyjaciela i pod Chechłami zdołała przedostać się z powrotem do zaboru austrjackiego. — Na czele 72 ochotników Feliks Rzempołuski i Tomasz Kolbe, zaatakowani równocześnie z kilku stron przez kolumnę Wałujewa pod Rydzewem, ulegają po zaciętej walce i obaj giną. — Aby zachęcić choć drobnem zwycięstwem świeżo zaciągniętego żołnierza, urządza Ignacy Mystkowski zasadzkę między wsiami Stok, atakuje i rozbija rotę piechoty i 80 jazdy pod dowództwem Rynarzewskiego, późniejszego dowódzcy oddziału powstańczego Kurpiów. — Wykrywszy podstępem obóz Narbutta pod Dubiczami napada nań pułkownik Timofiejew, znienacka rozbija oddział; po mężnej obronie ginie pułkownik Narbutt wraz z 12 towarzyszami.

6 maja. Zebrawszy znaczniejsze siły, uderzają Moskale jeszcze raz na obóz Jeziorańskiego w Kobylówce, a dla lepszego osaczenia powstańców, część strzelców swoich lokują na terytorjum austrjackiem. Strzelcy ci prawie wszyscy giną od celnych strzałów sztucerów powstańczych. Równocześnie na innych punktach Moskale odparci z atakujących stają się atakowanymi, przyczem Jeziorański sam z bagnetem w ręku prowadzi powstańców do boju. I tym razem uchodzą Moskale zupełnie rozbici, poniósłszy w pięciogodzinnej walce ogromne straty, ale i Polaków leglo 48 na placu a przeszło 60 było rannych. Jeziorański zamiast iść w głąb kraju, wciąż pozostaje za kordonem. — Pułkownik Bończa uderza na czele dosyć silnego oddziału jazdy na załogę Wodzisławia i wypiera z miasta Moskali, którzy uchodzą do Miechowa.

9 maja. Wybuch powstania na Rusi oznaczono na dzień 9 maja. W tym czasie od południa z Mołdawii miał wkroczyć

Miłkowski na Podole, na Wołyń zaś Wysocki z powstańcami zaboru austrjackiego. Oddziałek Miłkowskiego był gotów w połowie lipca, oddziały Wysockiego pod koniec czerwca — w tym czasie powstanie na Rusi już było upadło.

10 maja. Rzezie ukraińskie. Podczas, gdy Moskale w pokonywaniu powstania wogóle nie baczyli, aby walczyć po ludzku, to na Ukrainie, przez te kilka dni trwania powstania, w całej pełni wylazła z nich prawdziwa dusza azjatycka, bydlęca. Ograniczam się do wyliczenia wyrżniętych oddziałów przez wojsko przy pomocy band zorganizowanych, uzbrojonych przez rząd moskiewski chłopów. 9 kwietnia pod Kisłówką w pow. taraszczańskim pod dowództwem Jasińskiego (?); w Sołowijówce 9 maja p. radomyski, 21 powstańców pod dow. Jurjewicza; w Romanówce 9 maja pow. kijowski pod dow. Rudnickiego i Borowskiego: w Borodziance 9 maja pow. kijowski Rudnicki i Borowski; w Rozalówce 10 maja pow. wasilkowski dow. Święcicki; w Łuce pow. taraszczański 10 maja dow. Zieliński Adam (Łukian Wola); w Hubenkach 10 maja pow. wasilkowski; we Werchołewsku 13 maja pow. radomyski Olszewski Romuald.

1 lipca. Nie udaje się wyprawa Wysockiego i Horodyńskiego na Radziwiłłów.

4 lipca. Klęska Jordana pod Komorowem przy przeprawie przez Wisłę, w tej bitwie ginie Juliusz Tarnowski.

14 lipca. Gorczakow wysyła notę do rządów: francuskiego i angielskiego, że Rosja nie życzy sobie mieszania się ich w jej sprawy.

15 lipca. Miłkowski bije pod Konstangalią zastępujących mu drogę Rumunów.

23 lipca. Zgon Józefa Trąpczyńskiego pod Suwałkami.

25 lipca. Romuald Traugutt zostaje mianowany generałem i naczelnym organizatorem powstania.

30 lipca. Jankowski zwycięża Moskali pod Częstoborowicami.

2 sierpnia. Edward Jurgens umiera w cytadeli z powodu zadanych mu tortur.

4 sierpnia. Świetne zwycięstwo Kruka nad Moskalami pod Chruśliną.

5 sierpnia. Ćwiek i Eminowicz odnoszą zwycięstwo pod Chełmem. — W tym samym dniu na Litwie Murawiew wydaje okólnik, polecający aresztowanie szlachty i jej rodzin, podejrzanych o sprzyjanie powstaniu.

8 sierpnia. Generał Kruk zdobywa pod Żyżynem dwa działa i kasę wojenną rosyjską.

15 sierpnia. Chmieliński walczy pod Obiechowem i w celu wymknięcia się Moskalom dzieli swój oddział na drobne cząstki.

24 sierpnia. Oddziały Krysińskiego, Wagnera i Rudzkiego, dowodzone przez Kruka, ponoszą dotkliwą klęskę pod Fajsławicami.

27 sierpnia. Taczanowski wycina w pień oddział rosyjski pod Sędziejowicami.

29 sierpnia. Taczanowski ponosi klęskę znaczną pod Kruszyną.

Polska do Europy. W Londynie obraduje teraz grono ambasadorów wszystkich państw europejskich, mające na celu ustalenie porządku w Europie po wojnach bałkańskich. Do ambasadorów tych wystosowały postępowe stronnictwa polskie, skupione w t. zw. Komisji Tymczasowej, długi memoryał, pismo przedstawiające stosunki w Polsce pod trzema zaborami i domagające się od państw europejskich sprawiedliwości dla Polski. — Zysku z tego memorjału nie będzie, o bezowocności takich kroków przekonali się już ojcowie nasi. Liczenie na obcych zawsze przyniesie rozczarowania. Jeżeli sami siły potrzebnej nie wytworzymy, nie pomogą nam żadne państwa. A zaś wszystkie gorliwie się będą nami zajmować, gdy się, jak Słowianie bałkańscy, sami wybijemy.

Zdaje się, że i autorzy memorjału nie chcieli niczego więcej, jak tylko przypomnieć opinii europejskiej sprawę polską. W tym względzie osiągnęli swoje. Piszą podobno wiele o treści tego pisma gazety obce, angielskie, francuskie. Gniewem zajadłym zieją na nie hakatystyczne niemieckie i rosyjskie dzienniki.

25 lat panowania Wilhelma II. W czerwcu b. r. święcił król pruski Wilhelm II. 25-ty jubileusz swego panowania. Wstępując na tron w r. 1888, wydał on był odezwę do poddanych swoich i tam zobowiązywał się do sprawiedliwości, łagodności w panowaniu, a wobec uciśnionych do pomocy i dbania o prawo.

Pisma polskie przypominają, w jaki to sposób dotrzymano tej obietnicy wobec nas i jaki jest plon sprawiedliwości i łask jubilata. I tak: W r. 1894 zapowiedział w publicznej mowie Polakom, że na łaskę i życzliwość jego liczyć mogą li-tylko wtedy, »jeżeli się bezwarunkowo czuć będą pruskimi poddanymi«. W r. 1898 podpisał podwyższenie funduszu komisji kolonizacyjnej ze 100

na 200 milionów marek. W r. 1902 wzywał w gwałtownej mowie Niemców do obrony przed »polską zachłannością«, a w parę tygodni potem podniósł fundusz komisji kolonizacyjnej na wykupno ziemi polskiej do 350 milionów. W r. 1904 podpisał ustawę zabraniającą w Księstwie Poznańskiem tworzenia nowych osad, jeżeli się to sprzeciwia celom komisji kolonizacyjnej. W r. 1906 wyłączył dzielnice polskie od reformy szkolnej. W r. 1908 powiększył fundusz komisji kolonizacyjnej o nowe 200 milionów, wreszcie podpisał haniebną ustawę o przymusowem wywłaszczeniu. W tymże roku wyszła z cesarskim podpisem słynna ustawa kagańcowa, zabraniająca używania języka polskiego na zgromadzeniach. W r. 1912 powiększył o 100, a w 1913 o nowe 230 milionów fundusz komisji kolonizacyjnej.

Tak się dla nas przedstawia 25-lecie panowania dobrotliwego, sprawiedliwego i bogobojnego monarchy; przyniosło nam ze strony władz pruskich »prawa« wyjątkowe, prześladowania, szykany, najcięższy, rozjuszoną nienawiścią dyktowany ucisk narodu polskiego.

Nie wolno po polsku! Do kierowników urządzonej obecnie w Kijowie wielkiej wystawy nadeszło od gubernatora zupełnie bezprawne rozporządzenie zakazujące używania na wystawie języka polskiego.

Ilu jest Polaków w Prusach? »Rocznik statystyczny państwa pruskiego« za rok 1912 podaje wyniki ostatniego spisu ludności w Królestwie pruskiem (z wyłączeniem innych państw związkowych), dokonanego dnia 1-go grudnia 1910 r. Według umieszczonych tamże dat na 40,165.000 ogółu ludności Królestwa naliczono 35,426.000 Niemców, **3,500.000** Polaków, **204.000** Mazurów, **109.000** Kaszubów, 141.000 Duńczyków, 112.000 Holendrów, 107.000 Czechów, 94.000 Litwinów, 65.000 Wendów, 130.000 innych narodowości europejskich, a ponadto **241.000** osób, których językiem ojczystym jest »niemiecki i polski«.

Z powyższego zestawienia wynika, że jeżeli do osób, które w oficjalnej statystyce podały wyłącznie język polski, jako swój język ojczysty, a których naliczono 3 i pół miliona, doliczy się wykazanych odrębnie Kaszubów (109.000), Mazurów (204.000) oraz tych, których językiem ojczystym jest »polski i niemiecki« (241.000), liczba Polaków na całem terytorjum Królestwa Pruskiego wynosi **4,014.000.**

Stopniowy wzrost ludności polskiej w Prusach, począwszy od spisu ludności z roku 1890 przedstawia się jak następuje:

w roku 1890 wynosiła ona 3,025.000, w r. 1900 3,470.000, w roku 1905 3,768.000, w r. 1910 4,014.000, przybytek wynosi zatem w przeciągu ostatnich lat 20 poważną cyfrę okrągło miliona ludzi, czyli 33 procent stanu liczebnego z r. 1890. Wypada przytem nadmienić, że w Prusiech spisy ludności dokonują się co 5 lat.

Bardzo ciekawe są cyfry, dotyczące wzrostu ludności polskiej w tak zwanym »obwodzie przemysłowym westfalsko-nadreńskim«. W całym obwodzie tym naliczono w r. 1890 obok 3,580.000 Niemców tylko 28.000 Polaków i 3.000 osób mówiących po polsku i niemiecku, w r. 1900 obok 4,937.000 Niemców 114.000 Polaków i 12.000 ludności mieszanej, wreszcie w r. 1910 obok 6,434.000 Niemców 247.000 Polaków i 25.000 ludności mieszanej.

W dwudziestu latach zatem, od r. 1890 do roku 1910, ludność niemiecka na terytorjum całego obwodu przemysłowego westfalsko-nadreńskiego wzrosła prawie o 80 procent, gdy ludność polska pomnożyła się dziesięciokrotnie, a ludność t. zw. polsko-niemiecka przeszło ośmiokrotnie.

Dzieci z małżeństw polsko-niemieckich. Ostatni zeszyt kwartalnika, wydawanego przez pruski urząd statystyczny, podaje charakterystyczne liczby, dotyczące małżeństw mieszanych w Księstwie Poznańskiem oraz stosunku dzieci urodzonych z takich małżeństw do języka ojczystego. Z małżeństw tych niemczyzna odnosi pewne korzyści. Z 11.727 takich dzieci w Księstwie Poznańskiem 6.090, czyli 51·96 proc., przyznawało się do języka ojczystego niemieckiego, 4.948, czyli 42·21 proc. do polskiego, a 688, czyli 5·83 proc. do niemieckiego i polskiego. Dalej należy podkreślić, że u dzieci z ojców Niemców a matek Polek przeważa język ojczysty polski, ale tylko o okrągłe 500, gdy z 4.376 dzieci z polskich ojców i niemieckich matek mówi po niemiecku 2.907 a tylko 1.257 po polsku. Stąd wynika, że matki Niemki staranniej pielęgnują swój język ojczysty aniżeli Polki i wywierają większy wpływ na swych mężów.

Z monopolu tytoniowego miała Austrja w r. 1912 czystego zysku 229 milionów koron. Przy uprawie tytoniu w Galicji i na Bukowinie, w Tyrolu i Dalmacji pracuje 54.000 ludzi, którzy za dostarczony tytoń otrzymują ogółem 5 milionów kor. Za 40 milionów kor. nabywa Austrja rocznie tytoniu zagranicznego z Turcji,

Brazylii, Manili, Hawany, Kuby i t. d. Przeróbką surowca zajmuje się w Austrji 30 fabryk, które rocznie produkują 1.300 milionów cygar, 6 miliardów papierosów, 250.000 podwójnych cetnarów tytoniu do palenia i 11.000 cetnarów tabaki. Monopol tytoniowy zatrudnia 750 urzędników, 450 sług i 40 tysięcy robotników, w tej liczbie 86 procent kobiet.

O loterji. Z powodu zaprowadzenia w Austrji nowego typu loterji pojawiać się zaczęły w rządowych lub pół-rządowych gazetach artykuły, zachwalające grę na loterji. Prasa niezawisła rychło wystąpiła przeciwko temu niemoralnemu zachęcaniu do hazardu, bezkarnemu dlatego tylko, że idzie na rękę rządowi. Oto, co czytaliśmy w jednem z pism polskich.

»Zapytujemy, w jakim celu pomieszcza się artykuł tego rodzaju, w czyim interesie? Ze stanowiska ogólno-społecznego wszelką grę potępić należy. Budzi ona niezdrowe instynkty chciwości, rozszerza przeświadczenie, że nie pracą i oszczędnością, lecz spekulacją i ryzykowaniem dojść można do poprawy bytu materjalnego. Pomijam stronę intellektualną, scharakteryzowaną gdzieś przez Sienkiewicza: »w grze przyjemność znajdować może tylko człowiek z umysłowością — murzyna«. Jeżeli państwo chwyta się loterji liczbowej, czy klasowej, to tylko dlatego, że spodziewa się stąd znacznych dla siebie zysków, a równocześnie liczy się z ułomną naturą ludzką, liczy się z faktem, że »umysłowość murzyna« bardzo jest rozpowszechniona.

Nauka skarbowości nowożytnej potępia w sposób niedwuznaczny wszelkie loterje: liczbową, klasową i t. zw. procentową (losową, premiową). Dowodem, że państwo samo nie uważa gry loteryjnej za pożądaną, jest fakt przejścia w Austrji ustawy o ograniczeniu urządzania przedsiębiorstw loteryjnych prywatnych tylko do celów dobroczynnych, jest nim nadto zakaz udziału w grze na loterji państwa obcego, choćby nawet najbliższego sąsiada (loterja klasowa węgierska jest w Austrji zabroniona).

Cóż to znaczy? Oto nic innego, jak tylko, że państwo powiada do swojego obywatela: »gra jest rzeczą złą, zabraniam ci grać, ale skoro już musisz, to zgrywaj się do mnie, nie do obcego.

Jak przedstawia się ta sprawa dla Galicji? Oto mamy społeczeństwo ubogie i w znacznej części, co do poziomu intelektualnego, stojące niżej przeciętnej państwowej. Rezultatem braku kultury materjalnej i intelektualnej jest chęć do gry, chęć nie

licząca się z małą szansą wygranej, wynikająca z pragnienia jak najszybszego wzbogacenia się.

Któż nie zna tych przygnębiających obrazów ludzkiego roznamiętnienia przed kolekturą loterji liczbowej, kto nie zna t. zw. życia towarzyskiego naszych resurs, kasyn, których osią jest stolik zielony? Z tym faktem należy się liczyć, obowiązkiem społecznym jest tej namiętności przeciwdziałać, a unikać wszystkiego, coby ją mogło podniecić.«

DOBRE KSIĄŻKI.

X. Józef Dziedzic: *Żyd we wsi.* Z zagadnień przyszłości narodowej. Lwów 1913. Stron 72. Cena 1 kor. Niewiele jest tak dobrych i tak koniecznych książek jak ta. Cała wyszła z jednej troski: o zdrowie, postęp ku zmartwychwstaniu i o czystość życia dzisiejszego. Trafić powinna w każdy zakątek, wszędzie, gdzie jej czynem odpowiedzieć zdoła dusza polska. Słów zachęty i wezwania do posłuchania jej treści znaleźć nie można dość mocnych, żeby je każdy usłyszał i usłuchał.

W społeczeństwie polskiem w latach ostatnich obudził się w różnych kierunkach ruch, działalność zdrowa, trzeźwa, rodząca się nie pod wpływem słomianego ognia, ale ze spokojnego, a niezawodnego rozsądzenia. Wiele mamy świadectw mówiących nam o żywotności narodu, który zgubić się nie da. Rok ostatni przyniósł i umocnił dwie formy tej pracy odrodzeńczej: 1) nad ukrzepieniem ramion i wzmocnieniem zbrojnego pogotowia, 2) nad uzyskaniem gospodarczej, przemysłowej i handlowej samodzielności.

Ta druga forma odradzania się, skupiona do niedawnego czasu w dość ogólnem haśle bojkotu towarów obcych, niemieckich zwłaszcza, przemieniła się rychło w bardziej określony i bardziej twórczy ruch nad ujęciem handlu i przemysłu we własne ręce, ruch nad odpolszczeniem miast i t. d. Na drodze tej stanął przeciwko nam wyłączny tu dotąd pan — żyd. Rozpanoszył się i roztył na polskim chlebie ten najgorszy z pasorzytów i rychło dał nam poznać, że po jego chyba trupie dojść możemy do samodzielności gospodarczej.

Po Księstwie Poznańskiem, które dość dawno załatwiło się ze sprawą żydowską, bo nauczywszy się obywać się bez nich, wyrzuciło ich prawie że całkowicie z miast i wsi polskich, kolej

czynu przyszła na Warszawę i Królestwo polskie. Od roku trwa tam i, mimo szalonego oporu ze strony żydów i Moskali, rozzwija się pomyślnie a ciągle zdrowy ruch samodzielności gospodarczej. Uczą się ludzie nowego polskiego przykazania: »Swój do swego«, uczą się kupować i sprzedawać bez pośrednictwa Żyda.

Najzdrowszy i najdonioślejszy ten ruch powoli, powoli przedostaje się i do Galicji. Za lat parę może i tu się rozwinie żywiołowo. Książka X. Dziedzica oby była tego zapowiedzią. Autor jej, długoletni widać pracownik na wsi galicyjskiej, poznał stosunki gruntowniej, ocenił sprawę głęboko i sumiennie, a pobudzony troską o przyszłość tej wsi, dziś zagrożonej ogromnie poważnie, wydał książkę niniejszą. Hasłem jego nie jest huczny a słomiany antysemityzm, czyli zwalczanie żyda; pragnie, byśmy nauczyli się a-semityzmu, czyli całkowitego obywania się bez niego. Opiera to hasło na gruntownem omówieniu tych dziedzin, w których żydowstwo osadziło się niepodzielnie: karczmy i wyszynku, gospodarstwa rolnego, handlu, przemysłu domowego, leśnego, browarniczego i t. d., lichwy, stręczycielstwa w wychodztwie. Wywody opiera o cyfry, częstokroć straszliwe. Przypomina n. p., że na 2.000 większych majątków ziemskich 1.100 jest w rękach żydów, że 4.500 gospodarstw chłopskich nabyli żydzi w Galicji w przeciągu 40 lat, że dalej n. p. na 225 młynów 176 jest żydowskich i t. d. Rzeczy to są straszne, nie do uwierzenia, jak nie do uwierzenia jest wydany żydom przez najwyższe ich stowarzyszenie rozkaz, by świadomie, czemprędzej dążyli do wykupienia wszystkiego w Galicji z rąk chrześcijan. A jednak to prawda.

Prawdą jest, że schodzimy do roli parobków żydowskich, że karmimy i tuczymy pracą własną najgorszego wroga, który zawsze ze silniejszym przeciwnikiem się przeciw nam połączy, jeżeli tylko zysk w tem mieć będzie. I że w czasie ślepoty powszechnej, w czasie niemrawego lenistwa ogółu, w czasie, gdy wielkie dzienniki i stronnictwa, płacone żydowskimi pieniądzmi, milczą, że w takim czasie ten nieznany ksiądz miał odwagę zawołać o ratunek, wezwać do bezżydzia, w tem zasługa jego narodowa ogromna.

Dla ludzi z poza Galicji książka ta jest ważnem źródłem do poznania stosunków w tej najswobodniejszej części Polski.

Michał Janik: *Polska literatura syberyjska.* Złoczów. Książeczka ta to rzecz dawniejsza, wyszła przed paru laty. Zwrócić

tu na nią chcemy uwagę ze względu na ogromną jej doniosłość w wychowaniu narodowem. Jeżeli podstawą tego wychowania obok poznawania dzisiejszych losów narodu, ma być uczenie się narodowego życia na wielkich przykładach Ojców — to któryż przykład wymowniej nas służby narodowej pouczyć zdoła, jak nie przykład męczenników? Kto się chce w żarliwości religijnej utwierdzić, do kogóż ma sięgnąć, jeżeli nie do żywotów męczenników za wiarę i Boga?

Sprawa polska ma męczenników swych, jak każda sprawa święta. Ilość ich i wielkoduszność jest znakiem zewnętrznym świętości tej sprawy. Więc myśli, czyny i męczeństwa wielkich narodowych ofiar żywym przykładem, świadectwem krwi i mąk uczą świadomości i obowiązku narodowego.

A ta książeczka jest o męczennikach polskich. Jest o tych, którzy w szeregach niezliczonych od rozbioru Polski aż po rok 1863 szli na ziemię wygnania, do piekła ziemskiego, na Sybir moskiewski, by tam w mękach i okrucieństwach — przechodzących pomyślenie wasze — świadczyć o niezłomnej wierze swej w przyszłość Polski. Niektórzy z tych sybiraków spisywali pamiętniki, wspomnienia tych chwil okropnych. Pamiętniki te zbiera autor, opowiada o tych ludziach, przytacza ich słowa; przed oczy polskie stawia okropną dolę wygnańców za Ojczyznę.

Dziecko polskie, chłop i robotnik polski dostać winien w rękę tę książkę, żeby z niej poznał, co to Ojczyzna, za którą ci ludzie tak straszliwie cierpieli. Krew w ofierze przelana najurodzajniej uprawia dusze; niechże polska, hojnie pod knutem wylewana, krew nie pójdzie na marne, niech z niej mściciele powstaną, wielkich ojców — wielcy synowie zwycięscy!

Antoni Marylski: *Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce.* Warszawa 1913.

Stanisław Pieńkowski: *Dwa żywioły.* Głos w sprawie żydowskiej. Warszawa 1913. Cena 80 gr.

Antoni Chołoniewski: *W sprawie żydowskiej.* Trzy listy polemiczne. Lwów 1913. Str. 91. *st.*

Treść Nru 7-8: Pokłosie ostatnich miesięcy. — *K. Ujejski:* Pamięci Traugutta (wiersz). — O obronie czynnej. — Południowe kresy Polski. Polacy w Westfalii. — *T. T. Jeż:* O organizacji narodu. — *M. Konopnicka:* Przyjdzie, o przyjdzie... — Listy. — Kronika narodowa i abstynencka. — Dobre książki.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.